



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Zygmunt Mahrburg

## Rejs przez Bałtyk

Sytuacja Wilna we wrześniu 1939 była trudna i skomplikowana. Załoga warownego okręgu nie została wystawiona, a jej formacje odeszły na front. W Wilnie pozostały formacje zapasowe i tyłowe. W pierwszej połowie miesiąca niemieckie lotnictwo przeprowadziło nękające bombardowania, a ich głównym celem była radiostacja, która 15 września zamilkła.

Nastroje ludności były nacechowane zapalem do walki. Zgłaszający się ochotnicy nie byli jednak przyjmowani z powodu braku broni. Wilnianie pracowali też przy kopaniu rowów i budowie barykad, gotowi stawiać opór Niemcom. Z niepokojem słuchano komunikatów z frontu i przemówień prezydenta Stefana Starzyńskiego z Warszawy.

Rano 17 września rozeszła się wiadomość o przekroczeniu przez sowieckie wojska granicy Polski. Wilno nie miało być bronione. Następnego dnia oddziały policji i większość wojska udały się na Litwę. Nieliczne pozostałe jednostki wojska, jak również młodzież, stawiały opór wkraczającym Sowiecom. Zniszczonych zostało kilka czołgów na ulicy Arsenalskiej. Koło Zielonego Mostu trwała poważniejsza walka. Jeden czołg zatonął w Wilii, drugi spalono na ulicy Zawalnej. Tragiczny epizod to walka młodzieży na cmentarzu Rossa przy grobie serca Marszałka Piłsudskiego. Wszyscy zginęli.

Po wkroczeniu Sowieców zapanowała w Wilnie ponura i ciężka atmosfera. Warunki bytowania były bardzo trudne. Brakowało podstawowych artykułów żywnościowych, przestała wychodzić polska prasa, pojawiła się „Wileńska Prawda” po białorusku. Wilno miało być stolicą Republiki Białoruskiej. Władzę sprawował tymczasowy Zarząd Okręgu Wileńskiego. Wkrótce też zaczęło działać NKWD. Rozpoczęły się nocne aresztowania według spisów komunistycznych agentów i donosicieli „milicji robotniczej”, którym przewodzili przedwojenni działacze komunistyczni. Wilno było grabione z mienia publicznego i prywatnego. Biblioteczne zbiory padły łupem okupanta. Ogołocono magazyny węgla i materiałów budowlanych, wywieziono fabrykę radiowych aparatów „Elektrit”, przedalnię lnu i inne.

Układ pomiędzy ZSRR a Litewską Republiką przewidywał przekazanie Litwie Wilna i obwodu wileńskiego. Litwini mieli odstąpić Sowiecom bazy wojskowe. Oczekiwano odejścia bolszewików mając nadzieję, że litewska okupacja będzie łatwiejsza.

27 października weszli do Wilna Litwini. Poprawiło się zaopatrzenie. Zaczęła wychodzić polska prasa – „Kurier Wileński”. Przekazanie Wilna demokratycznej i neutralnej Litwie stworzyło warunki i możliwości opuszczenia okupowanego kraju i przedostania się do Wojska Polskiego we Francji. Taka też była i moja decyzja, chociaż w Wilnie miałem rodziców, rodzinne mieszkanie i oparcie. Jestem Wilnianinem, skończyłem gimnazjum Lelewela w Wilnie w 1935 roku.

Pierwszym etapem tego zamierzenia było Kowno, gdzie urzędowały poselstwa państw neutralnych i sprzymierzonych. Poselstwo Polskie było w likwidacji. Angielski urzędnik wydawał Polakom certyfikaty zastępujące paszporty. W Kownie należało uzyskać wize tranzytowe przez Łotwę, Estonię, Szwecję, Norwegię, Anglię. Szwedzi robili trudności Polakom, ulegając naciskom ze strony Niemców. W poczekalniach poselstw spotykali się ludzie z różnych stron Polski, różnych zawodów i grup społecznych. Środki na podróż zdobywano z wymiany złotych na lity. Bilet kosztował 300 litów.

7 grudnia 1939 roku grupa około 90 Polaków opuściła Kowno, udając się pociągiem do Tallina. Rano dojechaliśmy na miejsce, a po południu zaokrętowaliśmy się na niewielki statek „Estonia”, który utrzymywał regularną komunikację ze Sztokholmem. Zadawało się, że otwiera się droga do wolności. Tymczasem nad ranem 9 grudnia stanęły maszyny. „Estonię” oświetlono reflektorami i do naszego statku dobiła motorówka „Kriegsmarine”. Uzbrojeni marynarze i żandarmi zajęli bojowe stanowiska. Rozkazano estońskiej załodze zmienić kurs i płynąć na zachód do Świnoujścia. Rozważaliśmy możliwość opanowania statku i dopłynięcia do Szwecji, załoga estońska jednak nie chciała o tym słyszeć. Szanse powodzenia były żadne, bowiem Bałtyk był ściśle kontrolowany przez niemiecką marynarkę.

Pod koniec drugiego dnia rejsu po burzliwym Bałtyku, wpłynęliśmy do wojennego portu Swinemünde. Na pokład weszli funkcjonariusze Gestapo. Brutalnie i bezwzględnie zaczęli nas przesłuchiwać. Gestapowcy mówili, że wiadomo im, iż chcieliśmy jechać do Wojska Polskiego. „Teraz nie zobaczycie ani wojska, ani swoich rodzin” – oświadczyli. W naszej grupie sporo było oficerów Zawodowych w cywilu. Byli także lekarze, inżynierowie, adwokaci, studenci.

Ze Świnoujścia wieczorem przewieziono nas do Stargardu Szczecińskiego. Pierwszą noc spędziliśmy pod namiotami, drugiego dnia przewieziono nas do Gross Born k. Piły. Wpakowano nas do baraku, z którego nie wolno było wychodzić, co najwyżej tylko pod eskortą do latryny lub po chochlę brukwiowej zupy. Byliśmy bardzo głodni. Po przesłuchaniach przez prokuratora marynarki wojennej oznajmiono, że każdy musi być sprawdzony przez Gestapo, czy nie należał do organizacji wrogich III Rzeszy, a potem ewentualnie będziemy mogli być zwolnieni do okupowanego kraju. Nie nastąpiło to jednak tak szybko, jak moglibyśmy przypuszczać...

W pierwszej połowie maja 1940 roku rozpoczęła się kampania francuska. Do obozu zaczęli napływać francuscy jeńcy – zadowoleni, że „ich wojna” już się skończyła. Reżim w stosunku do nas zelżał i mogliśmy otrzymywać paczki. W końcu maja przewieziono nas do Warszawy, ale nie wypuszczono na wolność, lecz umieszczono na Pawiaku. Gestapowskie więzienie było miejscem grozy i terroru. W tym okresie z Pawiaka wywożono do Palmir. Gdy Francja skapitulowała 23 czerwca 1940 wypuszczono nas wolno na ulicę Dzielną. Bóg nas miał w swojej opiece...